Nr. 5. Kraków, Piątek dnia 3 Marca 1893. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska. L. 55.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Leon Misiołek, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi w pierwszy i trzeci piątek każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzysze! Pamiętajcie o obchodzie I Maja!

Kara za przekonania.

Nasza burżuazya lubi często mówić o wolności, o tolerancyi, o niezawisłym sądzie i o t. p. pięknych rzeczach. — „Minęły wieki średnie" powiadają, kiedy to ludzi palono na stosach, za to tylko, że wierzyli w innego boga i nie chcieli się do „prawdziwej" wiary nawrócić. Mówi się to tak długo, dopóki kto nie zadraśnie ich interesów, ich procentów, ich praw. Ale z chwilą, kiedy ubogi człowiek odważy się mieć swoje zdanie, kiedy nie dmie w ich trąbkę, i kiedy — o zgrozo — odważy się przed interesem takiego kapitalisty postawić swój, lub swoich kolegów najżywotniejszy interes, „wolnomyślna" burżuazya staje się gorzej srogą, niż inkwizytorowie, którzy niegdyś palili i ćwiartowali innowierców.

Oto fakta.

„Nowy Robotnik" podaje następujące szczegóły o fabryce Lipińskiego w Sanoku i Nowym Zagórzu:

„W fabryce jest fabryczna kasa chorych, w której od trzech lat nie było zgromadzenia, ani nie ogłoszono sprawozdań rachunkowych. Na rzecz kasy chorych wpłacają robotnicy 2% z swego zarobku, a oprócz tego mnóstwo kar, które wymierzają werkmistrze wedle swego widzimisię do połowy dziennego zarobku — bez apelacyi. Zdarza się, że chłopak, mający 20 ct. płacy dziennej, w dniu jednym płaci kilkadziesiąt ct. kary. Funkcyonaryuszami w kasie są poufnicy fabrykanta, którzy często powodują nieuznawanie rzeczywiście chorego robotnika.

Że zaś ludzie często chorują, to nie można się temu dziwić, gdy się zważy, że stosunki sanitarne w fabryce są opłakane. W warsztacie np. w Sanoku niema prawie jednej całej szyby, a w szpary w drzwiach można włożyć rękę.

Domagania się o wprowadzenie ładu w pracowni i w kasie chorych spowodowały nienawiść fabrykanta do „Siły", w której upatruje wszystko złe. Postanowił tedy rozbić „Siłę" — lub wydalić „buntowników."

Wydalił więc na postrach dwóch towarzyszy Molickiego i Łapczyńskiego w Zagórzu i dwóch Giergąda i Zbigniewicza w Sanoku, których uważał za najszkodliwszych.

Po tym czynie bohaterskim dał wydrukować deklaracye, zawierające oświadczenie, iż ten, kto je podpisze, zobowiązuje się, dopóki pracować będzie w fabryce, nie należeć do do stow. rob. „Siła," ani też do żadnego innego towarzystwa bez specyalnego pozwolenia pryncypała i przedłożył takowe każdemu robotnikowi do podpisu przy wypłacie. Tym robotnikom, którzy nie należeli jeszcze do „Siły" — pozostawił 14 dni do namysłu, czy chcą, czy też nie deklaracye podpisać, członkom zaś „Siły" kazał się natychmiast decydować, a w razie gdyby nie podpisali deklaracyi, oświadczył, że nie ma dla nich roboty za dni 14.

Na 60 przeszło towarzyszy należących do „Siły", 15 tylko i to ludzi starych, lub obarczonych liczną rodziną, podpisało deklaracyę, reszta zaś stanęła żywo w obronie swojej wolności przekonań i oświadczyła, że woli szukać pracy gdzieindziej, tem bardziej, że są między nimi najzdolniejsi i najpracowitsi robotnicy, którzy po kilka lat w fabryce już pracują".

A ze Stanisławowa donoszą:

„Kupiec p. Eichner postanowił wymówić pracę zatrudnionym w jego warsztacie robotnikom, należącym do „Siły" — i na przyszłość żadnemu robotnikowi socyaliście nie dać roboty. Co więcej, Eichner zamyśla w porozumieniu z innymi majstrami utworzyć „ring" przeciw „Siłaczom".

A więc trzeba skazywać swoich „różnowierców" nie na stos — broń Boże! — ale na śmierć głodową z żonami i z małemi dziećmi, za to, że należą do robotniczego stowarzyszenia — do „Siły".

Mówią nam tak wiele o „moralności narodowej", o „pracy organicznej", która ma odbudować fundamenty przyszłej wolnej ojczyzny, a zatruwają tę moralność prześladowaniem straszniejszem, niż najcięższe nieraz więzienie. Rząd pozwala robotnikom tworzyć i rozwijać swe stowarzyszenia, ustawa daje im tę odrobinę swobód (?), z której zaledwie dopiero mała garść może korzystać, bo reszta zanadto jeszcze biedna i zahukana, a taki jeden fabrykant staje ponad rządem, ponad ustawą, i przedkłada robotnikowi cyrograf, jak rewolwer do piersi: Podpisz, że wyrzeczesz się wspólnego ogniska robotniczego, gdzieś z towarzyszami kształcił się, rozwijał, bawił i znosił złą i dobrą dolę, — podpisz albo utracisz za dni 14 robotę, a z nią i chleb dla siebie, dla żony i dzieci.

A kiedy na wypędzonego tow. Molickiego, prezesa „Siły", chcieli towarzysze zbierać składki, aby pomódz żonie i dzieciom w nędzy, Lipiński zabronił im tego.

Powiadają, że ten człowiek kończył studya, a nawet, że jest inżynierem!

Dalsze uwagi w tej smutnej sprawie byłyby zbyteczne.

Towarzysze z pewnością dopomogą ostatnim groszem tym, coby zostali za swe przekonania skazani na nędzę.

Co do Lipińskiego, to dajemy głowę, że na przyszłej wystawie krajowej zdobędzie medal za „pierwszorzędne" wyroby krajowe.

Cała prasa burżuazyjna zamilczy oczywiście o tem wszystkiem.

Tego wymaga „organiczna praca u podstaw narodu". *Ż.*

PRZEGLĄD.

Na miejsce zwiniętych przez władzę pism partyjnych „Robotnik" i „Siła" we Lwowie, uchwalił lwowski komitet partyi socyalno-demokratycznej wydać nowy organ partyjny, dwutygodnik p. t. „Nowy Robotnik". Pierwszy numer „Nowego Robotnika" wyszedł już w piątek dnia 24 lutego b. r. Komitet redakcyjny w odezwie od redakcyi powiada:

„Oddając nowe pismo szanownym odbiorcom, oświadczamy, iż z raz obranej drogi żadną przeszkodą zepchnąć się nie damy i tak, jak w zawieszonych dwu pismach, zawsze i wszędzie zabierzemy głos stanowczy, gdzie tego interes towarzyszy partyjnych i partyi samej będzie wymagał". — Pierwszy numer został skonfiskowany. Tuż przy urodzinach nastąpił chrzest.... dziecię nie zaparło się rodziców...

Witamy serdecznie nowego towarzysza w walce o robotnicze prawa i polecamy go wszystkim robotnikom całego kraju!

Adres: Redakcya „Nowego Robotnika" Lwów, ul. Szajnochy l. 7. —

Nędza galicyjska. „Przegląd emigracyjny", pismo, które często z wielkim wysiłkiem energii usiłuje pozostać objektywnem, i dotykając wielkiej ropiejącej rany społecznej — strasznej nędzy, raczej jaśniejszych, niż ciemniejszych usiłuje barw dobierać, — wystąpiło z artykułem p. t. „Tajemniczy agitator emigracyjny", gdzie wprost powiada, że skrajna nędza jest najgłówniejszą przyczyną emigracyi corocznej 60.000 polskiego ludu z ziemi swych ojców.

Notujemy z zadowoleniem ten głos uczciwy, zwłaszcza, że artykuł jest prawie (w ogól-

WINOWAJCA.

Szkic

przez Z. Niedźwieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Zwraca się jednak do innych kobiet, ze drżeniem serca czekających koło windy, i wmawia w nie te nadzieje, których sama jest pełną.

— Wierzajcie mi, z nich jeszcze niejednego dobędą żywego... Ja wam mówię... Tylko żywi pojadą na sam ostatek, jak słusznie mówi Joanna. Oni przecie dzwonili z dołu przez całe dwanaście godzin... Już dym przestał buchać z szybów, a oni jeszcze dzwonili, po wszystkiemu... Więc żyją!...

W samej rzeczy sygnały alarmowe z głębi kopalni trwały od południa, kiedy wybuchł pożar, który spowodował eksplozyę gazów, właśnie po spuszczeniu się w szyb połowy górników — aż do północy tegoż dnia. Przez godzin dwanaście jęczały dzwonki sygnałowe. Kilkadziesiąt razy, tam, na dole, pasując się ze śmiercią, resztkami sił zapewne dowlókłszy się do dzwonka, najsilniejsi z konających naciskali guzik, aby, nim padną na coraz wyższą ławę trupów, raz ostatni dać rozpaczliwy znak życia, znak trwających jeszcze w podziemiach mąk, którym żywi nie byli w stanie położyć tamy.

Nikogo jednak nie wyratowano z wyjątkiem omdlałego Piotra, którego życie okupiło swą zgubą piętnastu śmiałych zuchów, co po kolei spuszczali się w głąb dymiącego szybu na ratunek towarzyszy.

Po wydobyciu bowiem Piotra, który dawał słabe znaki życia, nadzieje się wzmogły. Ten co go ocalił, natrafiwszy nań na jednem z najwyższych piętr kopalni, zaraz potem spuścił się na dół powtórnie. Nie wrócił już żywy z tej drugiej wycieczki.

Czternastu śmiałków, nieodstraszonych jego śmiercią, pogrążało się jeszcze po nim w zabójczą otchłań po to tylko, aby w niej zginąć. Wreszcie dyrektor kopalni zakazał dalszych prób, z których każda kosztowała nowe życie ludzkie, daremnie stracone.

I Piotr pozostał jedynym łupem, który ziejąca śmiercią ziemia pozwoliła sobie wydrzeć.

Otruty wyziewami pożaru i eksplozyi, bez sił i bez przytomności po wyczerpującem omdleniu, siedział z początku jak kłoda w infirmeryi, następnie zaczął się snuć pośród zabudowań szybu i z innymi przywlókł się do windy.

Na twarzy tego dwudziestoletniego chłopca, sieroty po rodzicach, przedwcześnie zlamanych ciężką górniczą pracą, w którym nigdy nie było za wiele mowności ani życia, radość z ocalenia nie wywołała nic wesołego. Przeciwnie, w miarę jak wracał do zmysłów i pojmować zaczynał, co się koło niego, co się z nim samym i z innymi stało, myśl o życiu, ocalonem wśród powszechnej zagłady, niepokoiła go w sposób nieokreślony, a coraz gwałtowniej i przykrzej.

Blady i wystraszony, milcząc spoglądał w osłupieniu na przybywające wciąż ciała.

— Jest kto żywy? — pytał raz po raz.

— Nikogo.

— Jakże oni ratują! żeby też ani jednego żywego nie dobyć!...

— Ty się na to najmniej możesz skarżyć. Piętnastu poszło na zatratę dla ciebie jednego.

Nie mógł temu uwierzyć, rozpytywał się, zewsząd jednak słyszał to samo.

Wówczas własne istnienie, okupione tylu ofiarami, wobec gromadnego męczeństwa setek towarzyszy wydało mu się jakby czemś ukradzionem, haniebnem, zbrodniczem. Doznawał uczucia, jak gdyby zdradził towarzyszy, nie podzieliwszy ich strasznego losu...

I patrzył z bólem, nikomu nie potrzebny a ocalony, jak innych, ukochanych, niezbędnych, opłakiwały tłumy osób.

Patrzył, jak jedna z kobiet, otoczona siedmiorgiem drobnych dzieci, siedziała niema, z źrenicami bez ruchu, utkwionemi w wylot szybu, zkąd nie mogła się już przecież spodziewać niczego, trzymała bowiem martwą na wieki rękę męża w swej suchej i spracowanej dłoni. Starsze dzieci zanoszą się od łkania, młodsze naśladują je od czasu do czasu, kiedy płacz rodzeństwa zbudzi je z dziecięcego roztargnienia, przypominając, że ojciec umarł. Dwoje najmłodszych bawi się, wśród weso-

nej części) identyczny z poglądami polskiej prasy robotniczej i przytaczamy końcowe jego ustępy:

„Proszę się zastanowić nad pojęciami zamożności włościan naszych w niektórych okolicach naszych. Wszak to nie w Laponii lub Tartaryi, lecz daleko bliżej nas, parobek żeni się z dziewką, która ma w posagu „kożuch“, a ludzie w upały przywdziewają się w kożuchy, aby pochwalić się swą zamożnością“.

„Tajemniczy agitator-niedostatek, którego my z góry nie znamy w takim stopniu, jak na to zasługuje, panuje wszechwładnie u dołu najliczniejszej naszej warstwy społecznej, znęca się nad nią bezustannie, nie daje jej spokoju na chwilę, ani w dzień, ani w nocy, ani na jawie, ani we śnie...“

Artykuł kończy się wierszykiem, w którym „jeden prostaczek“ żąda, aby za ludem polskim, wędrującym do Ameryki, przeniosły się i „nasze obyczaje“. Naszem zdaniem nie ma się co nad temi „naszemi obyczajami“ rozpadać... Nosić kożuchy w upały i w ogóle konserwować obyczaje pańszczyźnianej prostoty, nie warto za oceanem.

Mniej pańszczyźnianej „poezyi“, a więcej trochę zrozumienia swej godności ludzkiej ludowi naszemu potrzeba.

Urzędowy statystyk Dr. Pilat dociekał niedawno przyczyny masowej emigracyi podolskich włościan w roku ubiegłym. Badania te demaskują dosadnie bezczelną taktykę konserwatywnej prasy galicyjskiej, wyszukującej rosyjskich agitatorów, tam gdzie głód i nędza zmuszały włościan do rozpaczliwego kroku: emigracyi. Siedm powiatów: Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Husiatyn, Czortków, Trembowla, Zaleszczyki miały na przestrzeni 118·6 mil kwadratowych (6838 kilom. kwadr.) 676,069 ludności. Podole więc należy do bardzo gęsto zaludnionych okolic. Tylko kilka powiatów zachodnio-galicyjskich ma gęściejsze zaludnienie.

Cała własność rozpada się na dwie części, na tabularną (pańską) i na drobną (chłopską). Otóż **353 panów** posiada tam razem 495,996 morgów, a setki tysięcy chłopów posiadają 690,467 morgów. Na jednego pana przypada zatem przeszło **1400** morgów, podczas kiedy chłopi duszą się na malutkich skrawkach gruntu.

To też własność pańska nie upada wcale (jak się to w sejmie skarżył poseł Vivien), ale zato jak mówi dr. Pilat następuje „nadmierne przeludnienie drobnych posiadłości“,

Obliczeń tych dokonano w grudniu r. 1890. a już w dwa lata potem dr. Pilat twierdzi, że własność chłopska z pewnością znacznie się rozdrobniła. Gospodarstw mniej niż dwumorgowych jest już tam więcej niż czwarta część (tj. przeszło 20.000!) a czysty dochód takiego „gospodarza“ wynosi **10 złr.**

Tak stwierdza profesor Pilat cyframi to, co już oddawna głoszą „agitatorzy“ socyalistyczni, tj. bezmierną nędzę naszego proletaryatu wiejskiego i miejskiego.

Debata nad socyalistycznem „państwem przyszłości“ srożyła się w niemieckim parlamencie od 1 do 8 lutego. Nie wspominaliśmy umyślnie o niej, ponieważ chcieliśmy wyczekać, aż spali się do szczętu ten fajerwerk, by wskazać na czczy dym pozostały z dowcipów liberałów, klerykałów, antysemitów i jak się te kohorty kapitalistycznego ustroju jeszcze zowią.

Rzecz cała dość rozwlekła, ma swoją wesołą stronę, ale ostatni śmieją się — socyaliści. Dopóki socyalizm znajdował się w pieluchach, dopóki wojna srożyła się na papierze broszur i gazet, dopóty ludzie, którym nie wystarczało rzeczywiste życie, patrzyli skwapliwie przez przybliżające szkła perspektywy, aby zobaczyć to upragnione „państwo przyszłości“. Im dalej ono było, tem łatwiej widział każdy w tej sinej oddali to wszystko, co mu się zdawało pięknem lub dobrem. Wówczas to burżuazya (która to samo robiła kiedyś, gdy była młodą!) patrzyła na socyalistów z góry przez ramię, a kiedy była w bardzo dobrym humorze, nazywała nas „marzycielami“ „szlachetnymi zapaleńcami“, bającymi o niebieskich migdałach i t. d.

Tymczasem siły socyalistów wzrastają z dniem każdym, jak lawina, powódź się podnosi i grozi, że zmyje dzisiejsze „państwo“ ze wszystkiemi jego świetnościami. — Socyaliści kierują tą żywiołową siłą i dają jej w każdej chwili naukę i rozum stanu. Nie czas im teraz naturalnie bawić się w odgadywanie, jak też będą wyglądały drobnostki w socyalistycznem społeczeństwie. Nie mogą oni patrzeć w niebo, gdy ziemia płonie i drży pod stopami...

Teraz przedstawia burżuazya zabawny widok. „Jakto? chcecie zburzyć podstawy dzisiejszej kultury, chcecie, żeby nie było ani sługi ani pana, ani najmity ani pasorzyta — ależ na miłość boską! powiedzcież bodaj, jak to tam u was wyglądać będzie? A przedewszystkiem, kto nam pościele łóżko, kto przyniesie nam kawy, i kto, ach! kto wyczyści nam buty?!“

Socyaliści odpowiadają krótko: „Byle tylko społeczeństwo oparło się na wspólnej własności, byle każdy dostawał cały plon swej pracy, byle odjąć ludziom możność wyzyskiwania swych braci, — o resztę nie troszczmy się zbytecznie. Na tej rozumnej gospodarce wyrośnie pewno lepsze i szlachetniejsze życie całej ludzkości, niż na dzisiejszym gruncie“.

— „Aha, więc nie wiecie nawet, jak państwo wasze będzie wyglądać, pędzicie na oślep do „rrrewolucyi“ i t. d. i t. d. brzmią głosy burżuazyjnych mowców.

„Nic z tego — zanim nie odpowiecie, kto nam w przyszłości będzie buty czyścił, kto nas obsłuży, kto jednem słowem pozwoli nam być dalej „panami“, dopóty nie zgodzimy się nigdy na socyalizm“.

I mogą rzeczywiście czekać na odpowiedź do sądnego dnia, a tymczasem z trwogą patrzeć na postępy zorganizowanego proletaryatu.

A może znów nie tak bardzo długo czekać wypadnie...

Prośba o wykonanie ustawy.

Przed rokiem pomieścił „Naprzód“ artykuł o stosunkach murarzy krakowskich, który opisuje dokładnie smutną dolę robotników murarskich w Krakowie. Dwunastogodzinna (i dłuższa) praca, licha zapłata, manipulacya majstrów z akordowemi robotami, obelgi i znieważania ze strony pracobiorców, nędza zagaszczająca do nas stale na zimę, a wreszcie starość niosąca ze sobą kij żebraczy, oto nasza dola.

Chcąc bodaj w części poradzić tym wszystkim klęskom, które na nas spadają, chcąc uregulować stosunki płacy i pracy, chcąc zorganizować przeszło 2000 krakowskich i pracujących u nas prowincyonalnych murarzy, postanowiliśmy jeszcze rok temu prosić władzę przemysłową, t. j. krakowski Magistrat, o to, ażeby i nas, jako robotników i obywateli austryackich, obowiązywała ustawa przemysłowa.

Prośba taka nie jest przecież ani zuchwałą, ani bezprawną, i dlatego upraszam wszystkich czytelników, ażeby uważnie posłuchali, co się z naszemi prośbami w roku ubiegłym stało.

Najpierw wnieśliśmy podanie tej treści:

W roku 1889 zostały zatwierdzone przez Wys. c. k. Namiestnictwo we Lwowie statuty zgromadzenia przymusowego pomocników murarzy, cieśli i studniarzy. Ponieważ zgromadzenie to w rzeczywistości nie istnieje, ani też nie jest nam wiadomem, czy kiedykolwiek po zatwierdzeniu odbyło się zebranie, a stan ten przynosi niemałe szkody dla robotników, ani nie odpowiada celom ustawy przemysłowej, przeto upraszamy Świetną Władzę przemysłową o zwołanie (w myśl §. 120 ust. prz.) walnego zebrania robotników murarskich, ciesielskich i studniarskich, celem przeprowadzenia zmiany statutów i wyboru tymczasowego komitetu.

Podanie to wniesione w marcu 1892, miało **267** podpisów robotników murarskich.

Magistrat zawiadomił nas pismem z dnia 1-go kwietnia 1892 l. 10111, że udzielił nasze podanie

„starszemu stowarzyszenia murarzy, cieśli i studniarzy p. Janowi Miarczyńskiemu do wyczerpującego wyjaśnienia, a względnie do zarządzenia bezzwłocznego zorganizowania w myśl obowiązujących przepisów ust. przem. pomocników murarskich, ciesielskich i studniarskich, — a przedewszystkiem do zwołania walnego zebrania i przeprowadzenia wyborów i wezwano go, aby o wyniku, sprawozdanie w dniach 30 przedłożył.

Pan Miarczyński schował rezolucyę Magistratu oczywiście do kieszeni, a my w maju 1892 wnieśliśmy drugie podanie następujące:

„Świetna Władzo przemysłowa! Na wniesione przezemnie i towarzyszy podanie o zwołanie Walnego Zgromadzenia pomocników murarskich, ciesielskich i studniarskich, oddała Świetna Władza przemysł. całą sprawę w ręce Jana Miarczyńskiego — by ten powyższe zgromadzenie zwołał. Gdy ten jednak wcale niechce nam zwołać zgromadzenia, udajemy się powtórnie do Świetnej Władzy przemysł. aby w myśl obowiązującej ustawy zgromadzenie pomocników murarskich, ciesielskich i studniarskich zwołała“.

Jan Dobrowolski.

Magistrat w odpowiedzi do l. 15681 z dnia 27 maja 1892 odrzekł:

„Założenie, względnie zorganizowanie zawodowego stowarzyszenia robotników murarskich, ciesielskich i studniarskich już zarządzono rezolucyą z dnia 14 maja 1892 l. 13424“.

Ponieważ pan Miarczyński schował i tę drugą rezolucyę Magistratu najswobodniej do kieszeni, przeto udaliśmy się 10 czerwca 1892 do Namiestnictwa we Lwowie z prośbą:

„Wys. c. k. Namiestnictwo raczy, wziąwszy na uwagę szkody, na jakie są narażeni niezorganizowani w stowarzyszenie zawodowe, a w liczbie 2000 w Krakowie się znajdujący robotnicy murarscy, studniarscy i ciesielscy, jak również okoliczność, że ustawa przem.

łego chichotu, jak za życia ojca, jego lodowatą ręką, na której lśni biała, srebrna obrączka ślubna.

— Czemuż to ten nie ocalał zamiast mnie?.. — myśli Piotr, pełen obrzydzenia do życia, dającego mu w tej chwili same udręczenia.

W innej znów stronie ślepa staruszka, ściskająca oburącz dłonie rozciągniętego przy niej syna, zatrzymuje przechodzących i każe im opisywać ciało, nad którem usiadła. Ta ślepa nie daje wiary, że siedzi nad zwłokami swego dziecka, tak samo, jak tyle zdrowemi oczyma patrzących żon i matek nie chce uwierzyć w śmierć swoich.

— Biedna stara — myślał Piotr — jej syn zginął a ja zostałem...

Nie przypuszczał nieborak, że właśnie synowi tej staruchy zawdzięczał swe ocalenie,

A ot i żona Rudolfa. Na widok trupa męża oszalawszy w jednej chwili, biedna kobieta ze wstrętem odepchnęła ciało, poznane przez wszystkich, wołając:

— To nie on! Bierzcie sobie tę szkaradę!... — i odwróciła się od twarzy patrzącej czarnemi jak ołów gałkami wysadzonych na wierzch oczu i oszpeconej strasznym kurczem śmierci, który odsłaniał zęby w ohydnym uśmiechu.

Odtąd szuka męża po całym szybie, przekonana, że się przed nią ukrył. Zagląda nagle w twarz plecyma do niej obróconym górnikom, wreszcie poczyna błagać na wszystkie strony, aby nakłoniono jej męża do ukazania się, przysięgając, że już z nią żadnych zmartwień mieć nie będzie, że przestanie być złą, kłótliwą, że będzie mu odtąd ulegać we wszystkiem...

Wszędzie Piotr widział to samo. Na wszystkie strony rozpacz i żal po niepowrotnej i niczem nie nagrodzonej stracie drogich i bliskich...

A on... on, z którego ocalenia nikt się nie raduje, bo nikt go nie pragnął, i nikt z niego pożytku mieć nie będzie — on właśnie sam jeden ocalał!... aby widokiem swoim w każdej z kilkuset wdów, w każdej z kilkuset sierót budzić myśl nienawistną, dlaczego zamiast tego niezdary jej mąż, brat, ojciec przy życiu nie pozostał?... Zgryzota ta wżerała się w jego duszę coraz głębiej i coraz dotkliwiej męczyła jego wycieńczoną głowę.

— Na bok! — zawołał nań jeden z trzech ludzi, niosących świeżego trupa w wolny kąt budynku, w którym coraz mniej było miejsca.

Piotr spojrzał na zwłoki i wzdrygnął się.

— Poznałeś rudego? — zawołał jeden z górników, dźwigających ciało powszechnie nienawidzonego nadzorcy, i dodał, odsapnąwszy:

— Troszkę usmolony od roboty. Ostatni raz!.. Ale się go przecie tak nie bój, już on cię więcej w kark walić nie będzie.

Poblizcy pokiwali głowami w odpowiedzi na ten żart i spojrzeli z ukosa w stronę komisyi, pod której adresem docinki takie gadatliwy rubacha od czasu do czasu rzucał.

Tymczasem winda pracowała bez przerwy, wywożąc raz po raz na powierzchnię ciała, odszukane przez oddział pracujących w podziemiach górników. Czasem ukazywała się już po upływie kwadransa, czasem godzinę i dłużej nie było jej widać z powrotem.

Naraz okrzyk radości rozległ się w szybie...

— Żywi wracają!... żywi!... żywi!!...

Nareszcie po tylu ofiarach garstka ocalonych wychyla się z głębin...

Po tylu dniach smutku i boleści jakąż radością zadrgały w tej chwili serca wszystkim bez wyjątku, bo każdy prawie cząstki jej mógł się spodziewać dla siebie...

Ale twarzę przybyłych rozczarowały złudne nadzieje...

Niestety... to tylko ci, co pracowali na dole, spuszczeni tam dziś rano, wracają...

W zajęciu tymi, których chciano ratować, zapomniano o ratujących, co spracowali się jak psy, nie mając przez cały dzień nic w ustach, oprócz kawałka ukrytego w kieszeni chleba.

— Więc to już wszystko? — zapytała jedna z kobiet wzburzonym głosem — a mój mąż?!... a brat!... a ojciec męża...

Nie dała sobie w żaden sposób wytłómaczyć, że górnicy są pomęczeni, że to już wieczór, zaczęła łżyć wszystkich: i górników, i zarząd, i dygnitarzy przybyłych z stolicy, i posunęła się w szczerości swego oburzenia tak

wyraźnie się domaga tworzenia takich stowarzyszeń zawodowych, — zająć się tą sprawą i w jak najkrótszym czasie takową pomyślnie dla nas załatwić“.

Na to podanie i na drugie tej samej treści, któreśmy jeszcze wnieśli, Wys. c. k. Namiestnictwo nie odpowiedziało nam ani słowa dotychczas.

Pomyśleliśmy sobie wówczas, że gdy nam niedostępnemi są dobrodziejstwa ustawy przemysłowej, wówczas może szczęśliwszą się dla nas pokaże ustawa o stowarzyszeniach z roku 1867. Odpisaliśmy dosłownie statuty wolnego stowarzyszenia robotników budowlanych „Ogniwo“ we Lwowie, zatwierdzone przez Namiestnictwo dnia 31 marca 1892 l. 25,000 i wnieśliśmy takowe do Namiestnictwa w sierpniu z. r.

C. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 1 września 1892 l. 63229 zakazało nam założenie tego stowarzyszenia,

„ponieważ statuty nie zawierają ogólnych postanowień o sposobie załatwienia sporów, wynikających ze stosunków stowarzyszenia, a więc nie odpowiadają przepisom §. 4. lit. g. ust. z 15 listop. 1867 Nr. 134 Dz. u. p.

Poprawiliśmy statut i znów posłaliśmy, ale znalazła się w nim inna nieprawidłowość i znów zakazano nam utworzyć stowarzyszenie.

Podalismy więc we wrześniu dosłownie przetłomaczone statuty stowarzyszenia „Metallarbeiterverein“ dla Moraw i Szląska, znów do Wys. c. k. Namiestnictwa we Lwowie i otrzymaliśmy ztamtąd zakaz utworzenia takiego stowarzyszenia reskryptem z 5 paźdz. 1892. l. 76609 umotywowany.

Teraz już jest marzec r. 1893. Strawiliśmy 12 miesięcy czasu prosząc wytrwale o dozwolenie korzystania z ustawy przemysłowej, lub o „wolne“ stowarzyszenie.

Nie potrzebujemy wdawać się w krytykę, ale jeżeli p. Jan Miarczyński może schować rezolucyę Magistratu całkiem spokojnie „do kosza“, jeżeli na następne liczne ustne zapytania Świetny Magistrat nie zdołał przeprowadzić zgromadzenia murarskich, ciesielskich i studniarskich towarzyszy, jeżeli Wys. c. k. Namiestnictwo nie odpowiedziało na dwie nasze prośby, jeżeli odrzucono nam trzy razy dosłowny odpis, już w kraju i monarchii zatwierdzonych statutów, to pytamy się: co mamy robić? Co począć, aby **2000** robotników mogło na podstawie ustawy zjednoczyć się i dążyć do polepszenia swego nędznego bytu?

Chyba należy nam zwrócić się do JE. ministra Falkenhayna, albo w końcu do posłów Pernerstorfera i Kronawettera.

Jan Dobrowolski.

Ze stowarzeń i zgromadzeń.

Biała, 27 lutego. Od czasu odbycia się sądu rozjemczego w drobiazgowych sporach między polskimi a niemieckimi towarzyszami zaczął się żywy ruch między polskimi robotnikami. Uchwalono na 26 bm. zwołać publiczne zgromadzenie polskich robotników w Bielsku. Porządek dzienny brzmiał: 1) „O programie partyi socyalno-demokratycznej. 2) Wnioski.

Zdawałoby się, że już nie można prościej i jaśniej podać porządku dziennego publicznego zgromadzenia; tymczasem „*Bürgermeisteramt*“ Bielska zabronił zgromadzenia „ponieważ podany porządek dzienny nie odpowiada przepisowi §. 2. ust. z 15 listopada 1867. Dz. u. p. Nr. 135, nie podając dokładnie celu zgromadzenia“.

Jesteśmy faktycznie w trudnem położeniu. Przecież samo przez się rozumie się, iż celem zwołujących było omawianie programu partyi socyalno-demokratycznej i tytuł nic innego nie mówi. Sądzimy zaś, że na Szląsku panują te same prawa, co w Wiedniu, w Galicyi i w całej Austryi, a prawa te stokrotnie już pozwalały naszym towarzyszom takie same zgromadzenia, z tym samym porządkiem dziennym odbywać.

Natomiast odbyło się w niedzielę walne zgromadzenie „Siły“, na którem towarzysz Daszyński miał mowę: „O znaczeniu kształcących stowarzyszeń robotniczych“. Z mowy tej podnosimy ustępy, dotyczące „robotniczych“ towarzystw, zakładanych i kierowanych przez księży.

Tow. Daszyński przyznał, że klerykalni opiekunowie robotników często dążą do poprawienia nieznacznego doli robotniczej, ba nawet urządzają na Szląsku pruskim strejki robotnicze, ale stowarzyszenia te nie mają przed sobą przyszłości, ponieważ nie chcą za nic w świecie dać robotnikowi samodzielności, tylko od kolebki aż do trumny chcą go prowadzić na pobożnym pasku i nie dozwolić mu samemu myśleć i rządzić się. Każą one robotnikowi ograniczać się, a tymczasem oświata i rozwój cywilizacyi dąży przeciwnie do tego, aby człowiek miał jak najwięcej potrzeb i aby ciągle dążył do coraz lepszych warunków życia. Księża często wbrew swoim chęciom, pracują dla nas, bo robotnik w ich stowarzyszeniu musi sobie wreszcie sprzykrzyć wieczne namaszczone kazania swych opiekunów i zapragnie wtedy usłyszeć szczerego, wolnego słowa swych socyalno-demokratycznych towarzyszy. Taki człowiek prędzej czy później do nas przystanie.

Dalej należy większą uwagę zwrócić na towarzyszki-robotnice. Pracują one nieraz ciężej, niż mężczyźni i powinny wraz z nami rozwijać się i kształcić.

Żona powinna jeszcze męża nakłaniać, aby się wpisał do „Siły“, a nie odciągać go od towarzystwa, jak to obecnie nieraz bywa.

W dalszym ciągu zgromadzenia uchwalono stałą wkładkę (10 ct.) na chór towarzystwa, który w tych dniach rozpoczyna pierwsze swe lekcye. Założono także kółko deklamatorów i postanowiono uczyć w stowarzyszeniu polskiego czytania i pisania, oraz udzielać podstawowych wiadomości z rachunków dla tych robotników, którzy dotychczas nie chodzili nigdzie do szkoły.

Dolega nam tu bardzo przykro brak deklamacyj polskich, brak książek i nut, a fundusze nasze jeszcze bardzo skromne.

Zamiast publicznego zgromadzenia odbyto zgromadzenie za zaproszeniami, co wywołało z początku wielki popłoch między tutejszą policyą miejską. Tłum zbrojnych ludzi czekał na deszczu i błocie, czy przypadkiem robotnicy nie dopuszczą się jakiego bezprawia, ale myśmy bardzo pilnie zaproszenia kontrolowali... i byliśmy zupełnie między sobą. Wszystko przeto odbyło się w spokoju. — Pod koniec zbrojni usunęli się, pozostawiając tylko „cywilne“ osoby, które krakowskiego delegata odprowadziły wiernie aż do samego dworca kolejowego i troskliwie czuwały, żeby mu się co złego nie przytrafiło po drodze.

„Każę aniołom czuwać, aby snać nie obraził stopy swojej o kamień“.

W najbliższym czasie postanowiono zwołać publiczne zgromadzenie robotnicze.

Nowy Sącz, 18 lutego. W rocznicę założenia stowarzyszenia „Siły“ mieliśmy tu uroczysty wieczorek. Program wieczorku spotkał się z początku z nader wielką podejrzliwością ze strony tutejszego starostwa. Dopiero kiedy przewodniczący stowarzyszenia zdołał wytłomaczyć władzy, że stoimy na dość silnych nogach, aby nie potrzebować wcale robić jakichś szczególnych demonstracyj podczas wieczorku, starosta zgodził się na żywy obraz (nawiasem mówiąc całkiem niewinny) i na słowo wstępne, którego dosłowny tekst naprzód oczywiście w c. k. Starostwie zcenzurowano. Wieczorem iluminowano miasto dość okazale, co nam oczywiście wielką satysfakcyę sprawiało. Niektórzy twierdzili, że iluminacya ta była na cześć ojca św., ale większość ludności przypisywała to naszej rocznicy.

Wieczorek zagaił gość krakowski, tow. Daszyński. Podniósł, że już nastąpił czas, ażeby robotnicy rządzili się sami w swych własnych stowarzyszeniach. Wszystkie „harmonijne“, mięszane stowarzyszenia, jak „Gwiazdy“, „Zgody“, „Skały“ itp. muszą się rozszczepić, a robotnicy zgromadzić się winni pod sztandarem swoich stowarzyszeń, swojej „Siły“. Jedni nam zarzucają wyłączność, drudzy znów, że wszędzie się wciskamy i wszędzie naszych zwolenników wśród pracującego ludu werbujemy. Jeden zarzut znosi drugi. Młodzi ludzie z pośród drobnego mieszczaństwa niechaj się nie wzdragają tego, że w robotniczem stowarzyszeniu ujrzą biedaka źle ubranego, lub chłopską sukmanę, bo „błyszcząca nędza“ naszego stanu średniego nie ma czem się szczycić. Jest to mizerna, łatana „elegancya“ i nic więcej. Mowca podniósł zasługi pierwszego zarządu, który wśród licznych trudności zdołał w jednym roku tak rozwinąć stowarzyszenie. Do nowego zarządu zwrócił się z nadzieją, że jeszcze dalej towarzystwo po drodze rozwoju doprowadzi.

Wkońcu zwrócił się do licznych gości z prośbą, ażeby nas, „tych strasznych socyalistów“, zechcieli naprzód zrozumieć i poznać, nim zaczną nas osądzać. Wypisaliśmy na naszym sztandarze także hasło: „Sprawiedliwość“ i niczego innego jak tylko sprawiedliwości od społeczeństwa się nie domagamy dla siebie.

Po tej mowie (niestety cenzurowanej!), nagrodzonej oklaskami, śpiewał chór stowarzyszenia, poczem odegrano dwie jednoaktówki: „Bilecik miłosny“ i „Pochód z pochodniami“. Amatorzy nasi odpowiedzieli znakomicie swojemu zadaniu. Publiczność (z górą 600 osób) oklaskiwała grę młodego małżeństwa („Bilecik miłosny“), i nieporównanie naiwnego drobnomieszczaństwa („Pochód z pochodniami) w „sławetnem“ mieście Zagórniku ze znakomitym „politykiem“ p. Szydełko na czele. Sala trzęsła się od śmiechu na widok tego obrazka z zacofanego „kołtuńskiego“ życia małego miasteczka.

Monolog p. t. „Anioł Pański“ powiódł się także dobrze, szkoda tylko, że końcowe ustępy jego nie nadają się wcale do sceny robotniczej. Robotnicy bowiem nie zrezygnują ze swych praw i żądań, nawet pod wpływem dzwonienia na „Anioł Pański“.

W przerwach śpiewał chór bardzo poprawnie, a wkońcu już przed północą przedstawiono piękny obraz z żywych osób: „Bogini wolności“. Geniusz wolności, otoczony ludem roboczym w bluzach i z narzędziami pracy w czarnych dłoniach przypomina nam dzieje Europy od lat blisko pięćdziesięciu.... Nikt tak szczerze tego wypędzanego geniusza nie bronił, jak robotnicy.

Policya miejska, dwóch żandarmów w pełnej zbroi, c. k. komisarz rządowy, czuwali nad porządkiem wieczorku. —i.—

Mielec. Od pewnego czasu dopytują się tu żandarmi, a nawet sekretarz starostwa bardzo skwapliwie o to, co robił tu w naszem mieście delegat krakowski, który niegdyś u nas gościł. Pan sekretarz opowiadał nam, że sam p. namiestnik dopytuje się, czy w Mieleckiej „Sile“ panuje spokój?? Odpowiedzieliśmy naturalnie, że panuje zupełny spokój i prosimy tylko, żeby żandarmi dali nam w prywatnem życiu spokój, a jeżeli władza ma co do nas

---

daleko, że aż ją wyprowadzić musiano przez wzgląd na komisyę.

— Rozumie się — darła się z za progu jeszcze — że nie chcą, żeby kto żywy wyszedł z kopalni, bo taki, któremu raz śmierć zajrzała w oczy, wyśpiewałby o zarządzie i o tem, co się w kopalni dzieje. ładne rzeczy!... I wybyście to mogli powiedzieć, wy, żywi, aleście tchórze i niedołęgi... Co wam tam, że pięćset waszych zdechło, kiedy wy sami żyjecie... Prawda? Ale i was to nie minie hołoto, przy takich porządkach jak tutaj... Nie dziś to jutro... czekajcie!...

— Prawdę mówi — szeptali górnicy, ale ją jednocześnie wypchnęli za próg, aby ich samych nazajutrz za ten próg nie wyrzucono. Za drzwiami dopiero wolno im było ją pocieszać i potakiwać jej.

— Czy to już wszystko? — zapytał teraz ktoś z komisyi, z całem poświęceniem asystującej żałobnym pracom, w wygodnych fotelach, z uperfumowanemi fularami u nosa, bo palić nie wypadało.

— Tak, to wszyscy. Niżej nie można już schodzić, bo wody nie opadły — a tego tu znaleźliśmy ostatniego na dwudziestem siódmem piętrze.

I w kilku wydobywszy z windy ciało, wysunęli je przed siebie w postawie stojącej, zesztywniałe — tuż naprzeciw grona dygnitarzy, akcyonaryuszów i urzędników...

Był to trup starca.

Olbrzym prawdziwy, z długą siwą brodą, spadającą z sinych policzków na piersi, wyciosany jak posąg, silny i barczysty trup starca-robotnika, wyglądał niby patryarcha całej tej umarłej drużyny, której ciała okrywały dokoła ziemię. Członki jego były wyprężone, ręka jedna przyciskała do piersi trzymające się szyi starca chłopię, drugą zaś, martwą, zastygłą, wyciągał naprzód i w kułak ściśniętą zdawał się grozić, grozić uparcie, po śmierci jeszcze, tak jak nią zapewne groził na jedno mgnienie oka przed skonaniem — komu?..

— To stary Jan z wnukiem! — rzekł ktoś, przerywając ciszę.

Ale, że w panującem w tej chwili dziwnem i niemiłem milczeniu obraz przedstawicieli zarządu z jednej strony — i grożącego martwem ramieniem starca, którego podtrzymywali żywi towarzysze, z drugiej, wydał się bojaźliwszym z obecnych zbyt drażliwym, więc jeden z nadzorców, zasłaniając sobą trupa, starał się zgiąć ku dołowi sterczące naprzód ramię.

Nie dało się.

Trup był jakby skamieniały — ręka nie ugięła się ani na włos, zachowując uporczywie wyzywający giest przedśmiertny, jakby ostatnią myśl, ostatnią z klątw całego życia, jakby testament starego górnika wyrażające.

(Dok. nast.)

lub do mieleckiej „Siły“, to niech urzędownie z nami się rozprawia. *Hirsz.*

(Cała ta historya przypomina żywo ś. p. Morgenbessera „Obronę Sokołowa“. Nasze miasteczka muszą przebyć szczepienie socyalistycznej ospy, — to trudno..,! Niechaj ksiądz Wikary w Monasterzyskach, lub w prywatnem charakterze żandarmi w Mielcu robią co chcą, a ustawa pozwala nietylko należeć do „Siły“, ale nawet — o zgrozo — być socyalistą. Z tem się musi nawet Mielec oswoić. *Red.*)

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Majster stolarski Władysław Duwal, oddalił tow. Antoniego Bawoła za to, że ten w warsztacie w jego obecności, zapytany przez gościa p. Dr. S... odważył się opowiadać o zgromadzeniach robotniczych, które się niedawno odbywały i o lichem wynagradzaniu, po 8—9 złr. co najwyżej tygodniowo, z tą uwagą, że w razie, gdy w tygodniu święto wypadnie, to i tyle się nie zbierze, bo praca jest na akord.

Tow. Bawół następnie zachęcony przez gościa, skreślił mu bliżej stosunki robotnicze u nas, złe obchodzenie się majstrów z robotnikami, długą bezpłatną praktykę, nędzne pomieszkania, drożyznę i t. d.

Zaledwie gość wyszedł, p. Duwal zwrócił się gwałtownie z ostremi wymówkami i zarzutami do tow. Bawoła. Między innemi zarzucał mu kłamstwo, twierdząc, że tow. Bawół zarabia u niego stale co najmniej 10 złr. tygodniowo, — bez względu na święta!!

Wkońcu oświadczył tow. Bawołowi, że mu wypowiada robotę do dni 14, bo nie chce mieć u siebie „buntownika-socyalistę“.

Ponieważ tow. B. nie uważał za stosowne nękać biednego majstra dłużej swą osobą i swemi „podburzającemi i psującemi interes mowami“, więc oświadczył mu, że woli odejść zaraz po skończeniu zaczętej roboty.

Rzeczywiście też w sobotę p. majster Duwal oddał B. książkę i wypłacił mu za tydzień pracy... 8·50 złr.

Wszak u p. Duwala zarabiają robotnicy stale po 10 złr. i więcej?!

Jasło, w lutym. Szanowna Redakcyo! Ponieważ ujmujecie się szczerze za pokrzywdzonymi z pośród klasy robotniczej, proszę o umieszczenie następującego faktu ze stosunków kolejowych.

4-go października 1892 został kierownik pociągu Michał Zachara przy pełnieniu służby spoliczkowanym niewinnie i zelżonym przez prowizorycznego urzędnika Schildenfelda. — Ze strony Schildenfelda nie jest to pierwszym aktem brutalności; możemy na żądanie dyrekcyi więcej podobnych przytoczyć. Konduktor po owem spoliczkowaniu zgłosił się jako chory i nie był w stanie jechać ze swym pociągiem. Wówczas na podstawie świadectwa lekarskiego, że jest zdrów (co się sądownie dopiero wykaże) został na cały miesiąc w służbie zawieszonym, przez co stracił 38 złr. Na jego prośbę o zniesienie zawieszenia, kazano mu jeździć jako hamownikowi przez 3 miesiące, co znów znaczy utratę 60 złr. W dyscyplinarnem dochodzeniu skazano konduktora za „niesubordynacyę“ karą 9 złr. — „Niesubordynacya“ polega na tem, że Schildenfeldowi odważył się na jego łżenie odpowiedzieć, iż niema „pyska“, bo jest człowiekiem. Nadto został przeniesionym.

Konduktor wniósł prośbę do Dyrekcyi o pozwolenie sądownego skarżenia urzędnika, ale odpowiedzi jeszcze niema. Urzędnik zaś śmieje się z tej całej sprawy i opowiada fakt, jak pewnemu konduktorowi z N. Sącza, także przezeń spoliczkowanemu, dał 5 złr. i tem mu gębę zatkał.

Dodamy w końcu, że znieważony konduktor ma chorą na piersi żonę, która dowiedziawszy się o całem zajściu, dostała wybuchu krwi i teraz dogorywa ta nieszczęsna matka 5-ga dzieci.

O dalszym przebiegu tej sprawy nie omieszkamy donieść, skoro sąd ją rozstrzygnie.

Odezwa do wszystkich towarzyszy zajętych w zawodzie handlowym!

Przez dzisiejszy kapitalistyczny sposób produkcyi z jego systemem wyzyskiwania pracy ludzkiej, bywają spowodowane przesilenia, które coraz częściej po sobie następują i coraz dotkliwszemi się stają. Na równi z przemysłowym i rolnym bywa także i zawodowy robotnik aż do szpiku kości wysysanym i wyzyskiwanym.

Do tych ostatnich należymy także i my, w zawodzie handlowym zajęci, mianowicie: *a*) „wyższego“ gatunku (subjekci, buchhalterzy, kantorzyści, dysponenci, kasyerzy, pomocnicy, podróżujący etc. etc.) i *b*) tacy „niższego“ gatunku (skontyści, posługacze sklepowi, stróże, parobcy, tragarze etc. etc.)

Gdy zatem cała klasa robotnicza organizuje się, by módz stawić czoło wyzyskowi i przez organizacyę niejedną już korzyść wykazać może, w naszym zawodzie śladu nawet jakiejkolwiek organizacyi nie widać, lecz za to daje się uczuwać najwyższy wyzysk.

Zaiste wprzód musi najwyższy wyzysk dopiero w naszym zawodzie zapanować, zanim nasi ludzie zrozumieją, że i oni nie są niczem więcej jak robotnikami. że i oni są tylko narzędziami do powiększenia bogactwa. Najwyższy tedy czas, abyśmy sobie utworzyli jedną, całe państwo obejmującą organizacyę, by módz silnie poprzeć nasze tak liczne żądania.

W tym celu odbędzie się 2 i 3 kwietnia 1893 w Wiedniu konferencya wszystkich w zawodzie handlowym zajętych osób (bez różnicy płci). Tymczasowy porządek dzienny byłby następujący: 1) Sprawozdania. 2) Organizacya. 3) Spoczynek niedzielny i normalny dzień roboczy. 4) Zabezpieczenie od wypadków. 5) Prasa. 6) Wnioski.

Wszystkie pisma należy na razie adresować: Tow. Heinrich Hofer, Wien XIV/1. Burggasse 3.

KRONIKA.

Ludwik Sawicki, zasądzony w warszawskim procesie „Proletaryatu“ na 5 lat Syberyi, otruł się dnia 11 lutego w Paryżu. Po odbyciu kary, kończył studya w Paryżu i pracował naukowo.

Doniesienia do galicyjskich pism podają jako powód do samobójstwa to, że zarzucił jednemu z dawnych współoskarżonych szpiegowstwo i zdradę towarzyszy, lecz nie mógł podać dość dobitnych dowodów.

Nad trumną przemawiali Ławrow i Stanisław Grabski. Sp. Sawicki należał do ruchliwych bardzo umysłów wśród ostatniego pokolenia emigracyjnej młodzieży. Śmierć wydarła nam w nim jednego z dzielnych towarzyszy.

Zasłużone uznanie. Dnia 26 lutego żegnał wydział zgromadzenia towarzyszy krawieckich towarzysza Tellera Andrzeja, dotychczasowego sekretarza, opuszczającego Kraków. Przewodniczący stowarzyszenia, tow. Biński Franciszek, w imieniu całego stowarzyszenia w serdecznem przemówieniu żegnał odjeżdżającego towarzysza, wyrażając przytem szczere słowa uznania dla dzielnego sekretarza stowarzyszenia, męża zaufania partyi i czynnego członka, który wszystkie powierzone mu obowiązki wiernie i sumiennie wypełniał.

»Żegnamy Cię więc jeszcze raz towarzyszu dobry i szlachetny, lecz chociaż wyjedziesz, pozostaje po Tobie droga dla nas pamięć i owoce Twej pracy, z których my długo jeszcze korzystać będziemy. Obyś i nadal tak samo dzielnie wspólnie z towarzyszami twymi pracował. *Franciszek Biński*, przewodniczący. *Stanisław Rapaczyński*, sekretarz.

§. 300! Towarzysz Joachim Fränkel został przez lwowską c. k. prokuratoryę również do odpowiedzialności pociągniętym o §. 300, za napisanie jednego artykułu w „tygodniku“ o dwóch nazwiskach: „Robotnik“ i „Siła“.

Dochodzą nas liczne skargi ze strony towarzyszy krawieckich na szczególnego rodzaju postępowanie Banasia, urzędnika tutejszego magistratu. Banaś przychodzi bowiem na posiedzenie zarządu kasy chorych tow. krawieckich (nie wiemy tylko, czy w urzędowym charakterze?) stawia tam wnioski, dyskutuje i przerywa drugim mowcom, członkom zarządu. Za to każe sobie Banaś każdą razą płacić 3 (trzy) złr. za posiedzenie. Raz już próbowali towarzysze krawieccy powołać się na ustawę przemysłową, która nie zna wcale tego rodzaju opłat, ale ustąpili stanowczemu domaganiu się Banasia, który żądał koniecznie swoich 3 złr. — Za jeden rok 1892 wziął Banaś u nich 21 złr. za siedm posiedzeń zarządu kasy chorych. Tak samo za walne zgromadzenie żąda Banaś po 3 złr.

Towarzysze krawieccy zwracają się niniejszem do władz przemysłowych, a w pierwszym rzędzie do p. inspektora przemysłowego z prośbą o wejrzenie w tę sprawę i spowodowanie bodaj w części zwrotu pobranych przez Banasia pieniędzy robotniczych.

Wesołe! Dochodzą nas wieści, że w jednym z tutejszych pobożnych towarzystw chciano zrobić księdzu owacyę i podniesiono go wśród okrzyków w górę na rękach. Gdy zachwycony tym hołdem ksiądz znalazł się znów na ziemi, zaczął narzekać, że zginął mu w tej chwili złoty zegarek!

Z pięknej owacyi zrobiła się brzydka chryja i dotychczas nie wiemy, gdzie złoty zegarek?

Zjazd robotników kolejowych całego kraju odbył się dnia 26 lutego we Lwowie. — Z powodu spóźnienia korespondencyi podajemy tymczasem tylko w krótkości ważniejsze momenty zjazdu.

Obecni byli delegaci ze Lwowa, Stryja, Przemyśla, Sanoka, Zagórza i Nowego Sącza. Uchwalono żądać zniesienia „akordu“, minimalnej płacy (w cenie 4 kilogr. mięsa), zmiany funduszu prowizyjnego; zalecono organizować się warsztatami i wybrano komitet kierujący. Postanowiono wziąć gorący udział w ogólnym ruchu robotniczym. Zjazd wyraził swe oburzenie z powodu postąpienia fabrykanta Lipińskiego i przyrzekł wydalonym wszelkie możliwe poparcie. Przewodniczył tow. A. Mańkowski. Bliższe szczegóły później.

Szczególna rekomendacya. Berliński »Vorwärts« w N-rze 46 ogłasza:

»Przestroga. Dwaj złodzieje, Moric Jäger i Adolf Mehr, w towarzystwie szpicla imieniem Samuel Popiel, wszyscy trzej nienależący do żadnego stowarzyszenia robotniczego, poczynają we Lwowie od dzisiaj wydawać po niemiecku »socyalistyczny« dwutygodnik pt. »Socyalist, Organ der unabhängigen socialistischen Arbeiterpartei in Galizien.«

Lwów 20 lutego 1893.

Z soc. pozdrowieniem: Redakcya i administracya pisma »Robotnik« we Lwowie.

Wiedeńska »Arbeiterzeitung« w Nrze 8 ogłasza:

»Lwów. Znany Moric Jäger, wykluczony w ostatnim czasie z żydowskiego robotniczego stowarzyszenia za sprzeniewierzenie pieniędzy towarzystwa, wraz ze swym przyjacielem Adolfem Mehrem i mężem zaufania policyjnej władzy Samuelem Popielem wydają pismo »Socialist« itd.

»Nowy Robotnik« pisze:

»Ostrzegamy przed szajką, złożoną z Maurycego Jägera, Adolfa Mehra i Samuela Popiela, wykluczonych za różne sprawki z żydowskiego stow. robot. »Jad hachzuka we Lwowie.«

Do pamiętnika dziejowego pewnej części galicyjskich szlachciców wpisujemy następującą notatkę.

W r 1891 podniosła podhajecka szlachta piekielny hałas o to, że Tow. Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, nabywszy od księżny Czartoryskiej klucz podhajecki wydzierżawiło go »żydom« Lilienfeldom. »Ratujcie ojczyznę!« »ziemia usuwa się nam z pod stóp!« i t. d. krzyczały szlacheckie dzienniki i wykrzyczały to, że dyrekcya cofnęła układ, zwłaszcza, że Lilienfeldzi sami bardzo grzecznie się cofnęli. Teraz dzieje się następująca historyjka. Niejaki pan Adam Ostaszewski, krew z krwi i kość z kości szlachcic, godzi się z Towarzystwem Krakowskiem i kupuje za 1,900.000 złr. całe dobra podhajeckie. Daje zadatek a 1 marca składa całą cenę kupna. — Tymczasem szlachecki dziennik »Gazeta Narodowa« wykrywa, że p. Ostaszewski już w cichości Podhajce i 4 folwarki Lilienfeldom odsprzedał. — Robi się straszny skandal w kraju. Szlachcic dał się użyć za skryte narzędzie żydów i w rezultacie zamiast dzierżawców staną się Lilienfeldowie właścicielami.

Dla nas całkiem jest obojętnem, czy robotników i włościan podhajeckich będzie wyzyskiwał Lilienfeld, czy Ostaszewski, ale sumienie szlacheckie musi się czuć tem »pośrednictwem« mocno upokorzonem...

A propos Ostaszewskiego — czy to nie z tych Ostaszewskich, co używają »Kuryera polskiego« za swój... »dziennik«?? (W ostatniej chwili Lilienfeldowie, ale nie Ostaszewski przysłali „Narodówce“ sprostowanie).

Okropne! „Przegląd“ lwowski, organ Länderbanku, komunikuje część listu jakiegoś ograniczonego i głupiego „obywatela“ z dziury prowincyonalnej, z podolskiej mieściny: Monasterzysk.

„Przyjechali tu do nas panowie socyaliści. Zrazu nie wiedzieliśmy, co to jest, ale jak się ksiądz Wikary dowiedział i zaczął mówić naprzód na zgromadzeniu Kółka rolniczego, a potem na kazaniu na święto Matki Boskiej Gromnicznej, co to za ludzie ci socyaliści, jacy to bezbożnicy i heretycy, tak każdy aż się zdumiał (!) Potem, po nieszporach, w Kółku byli ksiądz kanonik i ksiądz wikary. Ksiądz wikary miał odczyt o tych socyalistach; więc po tym odczycie, jak zaczęliśmy gwizdać i krzyczeć, to musieli ci panowie — chociaż nie byli to panowie, tylko żydki ze Lwowa — w nocy wyjechać. Gadali oni przedtem jakieś mowy; dobrze im, że po nocy uciekać musieli“.

Nie wiemy, na kogo „gwizdali i krzyczeli“ przerażeni kołtunowie z Monasterzysk. Czyżby na odczyt księdza wikarego?

Gdzie się pojawili i co robili ci „straszni“ socyaliści, o tem ani słowa.

A warto było coś szerzej o tém powiedzieć, bobyśmy wiedzieli, jakich bohaterskich czynów dokonał owéj nocy ksiądz wikary...

W Warszawie odbyły się przed tygodniem liczne rewizye i aresztowania. Uwięziono wielu z młodzieży. Oczekujemy bliższych wiadomości. Pytać się chce, czy starczy więzień i cytadel na ten ogrom ofiar?

Sześciu rosyjskich studentów socyalistów wydalono z Berlina na denuncyacyę rosyjskiej ambasady za „zajmywanie się agitacyami politycznemi“. Wszyscy sześciu nigdy jednak publicznie nie występowali i ograniczali się do prywatnych dyskusyj o sprawie socyalistycznej. Siedmiu innych współuwięzionych rosyjskich studentów wypuszczono na wolność.

Czy Bismark więc, czy Caprivi — to w ostateczności wszystko jedno. Jeden pełzał na brzuchu przed „wschodnim sąsiadem“, drugi wyrzuca niewinnych studentów bez rozprawy sądowej za granicę.

Wszędzie to samo. Po skandalu panamskim w Paryżu, skandalu bankowym w Rzymie, następuje skandal kolejowy w Lizbonie! W zarządzie portugalskich kolei państwowych odkryto wielkie sprzeniewierzenia. Zrazu głoszono, że sądy wkroczą w to, krytyka publiczna napiętnowała już wysoko postawionych „szanownych mężów“, którzy sprzeniewierzyli grosz publiczny, lecz wkrótce ucichły wzburzone bałwany. Teraz dobrze informowany lizboński korespondent donosi monachijskiej „Allgemeine Zeitung“: „Już dziś można z niejaką pewnością przewidzieć, że wobec delikatnej natury tej sprawy i nadto wysokiego stanowiska niektórych uczestników nie przyjdzie do tej ostateczności“. „Delikatną“ jest każda sprawa, w której może wyjść na jaw zepsucie klas panujących i „politycznie“ jest zatuszować każdy skandal, który wpływowych przedstawicieli tych klas stawia pod pręgierz!! Taka polityka w każdym razie nie jest właściwością tylko portugalską!!

Tow. Wąsowicz uprasza o łaskawe zwrócenie mu książeczki legitymacyjnej i 1. tomu »Trzech muszkieterów«, ktore zgubił 19 lutego.

Omyłka druku. Czytelnicy nasi raczą sprostować błąd drukarski w artykule: „Sąd rozjemczy“ (Nr. 4 „Naprzód“) powstały. Czwarty ustęp należy zupełnie opuścić.

Korespondencya Redakcyi.

Mężowi robotnicy z fabryki cygar. Proszę przyjść do redakcyi, bo bezimiennych listów nie możemy umieszczać.

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy złożyli: X. X. 60 c. Poprzednio wykazano 50·12. Razem 50·72.

Na fundusz agitacyjny: Ryp. —·04; Puszkin —·80; Bor. —·10; Klis. —·97; Swida 2·—; Tańce —·79; Zgromadzenie 2·01; M. Z. 1·—; Prog. 2·—; Paur. —·27; S. H. (zapr.) 1·—; Stol. z pra. Won. —·33; Powinszow. 1·—; Ostro. 1·05; Ebota —·50; Mrocz 1·—; K. —·09; Z teatru — 10; Ostr. pism. zarg. —·24; Ostr. progr. 2.— ; X.X. 5·—; Feld. 2·20; Akad. —·60; Biała 8·—; Morawiec —·25; Klein 2·07; Nadź. 1·90; Rakol. 1·—; Akad. 10·—; Progr. —·18. Razem 47·09.

Akade. 1·—; Mis. 1·—; Bor. 1·—; Bań. 1·—; Kliś. 1·—; Ostrow. 1·—; Re. 1·—. Razem 7 złr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ignacy Daszyński.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.